



JOANNA SIEDLECKA

Z INNEJ PERSPEKTYWY

„Markiza-stalinówka”

Kompletnie dziś nieczytany, zapomniany Tadeusz Breza był jednym z czołowych pisarzy PRL, a jego martwe dziś książki uchodziły za arcydzieła. Zwłaszcza „Urząd” i „Spiżowa brama”, inteligentnie i znakomicie napisana krytyka polityki Watykanu, zgodnie współbrzmiała z antykościelnym kursem Gomułki. Były plonem pobytu Brezy w Rzymie jako dyplomaty PRL-owskiej ambasady. Został po nich pupilem władzy, wydawanym w masowych nakładach, wznowianym, tłumaczonym, filmowanym, umieszczonym w szkolnych lekturach, ozdobionym wszelkimi ówczesnymi „blachami” (Orderem Sztandaru Pracy, Medalem 10-lecia Polski Ludowej) i nagrodami (dwukrotnie państwowa, wtedy najważniejsza, Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, ministra kultury), kolejną pla-

we poglądy, nazywano go więc „czerwonym hrabią”, a jego żonę, Zofię – zjadłą komunistkę – „hrabiną stalinówką”. Aleksander Wat poświęcił jej prześmiewczy wierszyk „Na pewną markizę-stalinówkę”, w kreacjach z najbardziej ekskluzywnych zachodnich domów mody, ale używającej mydła Krasnaja Moskwa.

Jeszcze bardziej elegancki, światowy i wykształcony był jej mąż. Leopold Tyrmand wymienił go w swoim „Dzienniku” wśród takich „sztandarowców” jak Kazimierz Brandys, Janusz Minkiewicz, Antoni Słonimski, którzy nie mieli na sobie guzika u kalesonów ani tasiemki przy majtkach produkcji krajowej. Wszystko z Ameryki.

Witold Gombrowicz znał Brezę jeszcze sprzed wojny, wysłał mu więc z Argentyny list do paryskiej ambasady, gratulując „Spiżowej

z UB. Zarówno on, jak i jego żona, wojująca komunistka. Nie wtrącam się, ma się rozumieć do Twoich ocen, ale gdybyś miał zamiar pisać o Brezie w »Dzienniku«, drukowanym w »Kulturze«, to byłoby to dla mnie więcej niż niewygodne” – zawiadamiał Gombrowicza 21 października 1962 r. I mimo swego krytycznego stosunku do Kościoła zamieścił w „Kulturze” recenzję miażdżącą „Spiżową bramę”, która powinna według niego nosić tytuł „Listy z Ryczywołu biskupiego delegacji do zbadania pisuarów w Rzymie”. A jego podejrzenia co do Brezy potwierdził przebywający już wtedy na Zachodzie Aleksander Wat. „Na pewno ma za zadanie m.in. »rozpracować« »Kulturę« – pisał do Giedroycia 21 lipca 1961 r. – Jest piekielnie inteligentny, towarzysko zniewalający i na swój (hrabski) sposób bezwarunkowo uczciwy, tzn. wierny i b. lojalny wobec raz obranej kariery. Po krótkim czasie wszystko wywacha, reszty się domyśli i polecą raporty i raporciaki [...]. Watykan był zapewne ostrzeżony, a iluż on tam miał ufnych informatorów. Poza tym, jest przy nim – i za nim – piekielna Zosia, hrabini-stalinówka. Żarty na bok – to agent dyplomatyczny [...]. Do dyplomacji skoczył z łóżka, podobno, starej Bristigerowej”.

Nie miała też złudzeń co do Brezy Maria Dąbrowska. „Jest to genialnie napisana monografia wywiadowcza 3 ostatnich lat pontyfikatu Piusa XII Pacellego. Breza zrobiłby wielką karierę jako genialny agent Intelligence service. Robi ją zapewne i u nas” – pisała w swoich nieocenzurowanych dziennikach 20 czerwca 1960 r. po lekturze „Spiżowej bramy”.

Kwerenda archiwistów IPN wykazała, żeteczka Tadeusza Brezy została „komisyjnie zniszczona”. Czy nigdy nie dowiemy się więc, kim był naprawdę? ©©

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE



cówką dyplomatyczną, tym razem w Paryżu, funkcją korespondenta na Kubie, czego rezultatem były „Listy z Hawany”, pełne entuzjazmu dla Fidela Castro i jego rewolucji. Pochodził z hrabiowskiej rodziny, był niedoszłym mnichem, wydalonym z zakonu dominikanów (podobno za homoseksualne skłonności), miał bardzo lewico-

bramy”, „połączenia hrabiostwa z Polską Ludową”. Prerażony Jerzy Giedroyc, szef „Kultury”, z którą współpracował wtedy Gombrowicz, zareagował natychmiast. „Breza biega jak oszalały, wymachując Twoim listem z komplementami [...]. Ma fatalną opinię nie tylko przed, ale i po Październiku i jest podejrzewany o współpracę